Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, sobota 13 stycznia 1906. Nr. 11.

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 1.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ul. Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z Królestwa Polskiego.

Witte a Polacy

W „Słowie Polskiem" p. Libicki zdaje w długim artykule sprawę z rozmowy swej z Wittem. Witte (aby streścić długie wywody) wzywa Polaków do cierpliwości. Duma może Polakom dać szereg praw, ale Witte oświadczył, że w obecnych warunkach **ani mowy nie może być o autonomii**. (Witte pośrednio wskazywał na intrygi pruskie!).

Znamienny ustęp z wymówień Wittego przytaczamy poniżej:

„Zrobię wam Polakom jeden zarzut — rzekł wreszcie hr. Witte — oto, że zbytnio dowierzacie różnym rosyjskim związkom i zjazdom, a za mało macie ufności do rządu, naturalnie mam na myśli rząd centralny. I wierz mi pan, że związki rosyjskie pieką własną pieczeń przy waszym ogniu. One wiedzą, że Polacy to naród wrażliwy (wpieczatlitielen) i dający się daleko łatwiej wpływom postronnym, niż rosyjski. I w samej rzeczy, widzi pan, u nas wybuchają gdzieś w Charkowie, Połtawie lub Odessie zaburzenia i w kilka dni śladu z nich niema. Nawet tak roztrąbiona przez socyalistów rewolucya wojskowa w Kronsztadzie nie przetrwała i kilku dni, a u was cały okrągły rok strejki i strejki lub zaburzenia uliczne. Przekona się pan jednak, że niech tylko owe związki dobiją się tego, czego chcą, a napewno porzucą was. A i zjazdy! Pan tak samo, jak i ja śledzisz przecieg rozpraw zjazdu moskiewskiego, więc nie możesz nie widzieć, że w ostatnich dniach (zjazd trwał jeszcze wtedy) przybiera on wprost operetkowy charakter. Cóż wam takie zjazdy dać mogą?"

Prasa warszawska o enuncyacyi p. Daszyńskiego.

„List otwarty" Daszyńskiego do „Komitetu Centralnego P. P. S." wywołał podobno w kołach partyi w Królestwie konsternacyę. Cała prasa warszawska (która jeszcze nie została zawieszona t. j. prasa umiarkowana) omawia list Daszyńskiego w artykułach. Cytujemy znamienny ustęp artykułu w „Kuryerze Warsz." „List" posła Daszyńskiego adresowany jest do Polskiej Partyi Socyalistycznej, ale mierzy dalej. Usiłuje on ratować zachwianą sytuacyę stronnictwa, które, przebrawszy miarę w nieoględności, utraciło dwie rzeczy cenne: ten punkt oparcia, który mu dawali równie nieoględni „sympatycy" z różnych sfer pozapartyjnych, i te widoki werbunkowe nowych zwolenników, które opierano na polskiej etykiecie partyi. Miała ona pretensye do naczelnego stanowiska wśród pokrewnych grup politycznych, a tem samem musiała poniekąd brać odpowiedzialność za całokształt akcyi i jej następstw. Tymczasem w rujnującej kraj metodzie strejkowej stanęła na równym poziomie z partyami socyalizmu międzynarodowego i jego wyłącznie klasową walką, jednocześnie zaś pozory narodowej od-

Z WIĘZIENIA.

(Z rosyjskiego).

—o—

Szalona radość porwała Włodzimierza, gdy głucha jeszcze, nie wyraźna wieść o amnestyi przedostała się przez kraty więzienne.

— Boże, Boże! Czy to prawda? — zapytywał się po raz setny.

Nie mógł myśleć o niczem ze wzruszenia radosnego. Przed oczami stawały mu postacie matki staruszki i gorąco ukochanej siostry. Wiedział, że i one kochały go bardzo i niepokoiły się o stan wątłego jego zdrowia, i świadomość ta jeszcze potęgowała w nim i rozrzewnienie i uczucie bliskiego szczęścia, bliskiej swobody.

W takiem radosnem upojeniu, oczekiwał przez cały dzień następnego poranku. Jutro otworzą się wrota więzienne i on zobaczy świat, zobaczy ukochany, odrodzony kraj ojczysty. Miał chęć skakać, śpiewać, jak mały chłopiec. Ale zaledwie zanucił głośniej:

„Co dobre wiecznie będzie trwać..."

gdy za drzwiami rozległo się gniewne wołanie dozorcy. Ale to na chwilę tylko zmąciło radość Włodzimierza. Nie mógł usiedzieć na miejscu. Chodził szybkim krokiem po celi, wpadając co i raz na ściany i powtarzał:

— Wolność... swoboda... Boże!

Coś ogromnego śmiało mu się w duszy.

Aby wieczór prędzej przeszedł, położył się spać wcześnie. Lecz zasnąć nie mógł. Myślał co się teraz dzieje w domu, na ulicach... Gdy wreszcie zasnął, zobaczył we śnie obraz z lat dziecinnych: Na dworze słota, zimno, deszcz leje; jesienny wicher wyje. A w domu rodzinnym tak zacisznie, tak ciepło!... Matka w okularach szyje coś. Obok na krzesełku mruczy zwinięty w kłębek biały kotek... Siostra jego, Ola, czyta głośno... Stary zegar odzywa się cicho: tik, tak... Nagle obraz się zmienia: Matka wpatruje się bacznie w syna, która z niedowierzaniem głaszcząc go po głowie, mówi: „Nie, to nie Władzio... twarz żółta, chuda... włosy inne... Boże, on siwy!" i płacze rzewnemi łzami, schylona nad synem....

Włodzimierz budzi się i czuje, że łzy płyną mu po twarzy. Zamyka znów oczy i jak małe dziecko, skarży się: „mamo... mamo!"

* * *

Minął poranek, przyszło południe, a drzwi celi więziennej nie otwierały się. Za każdym odgłosem kroków, Włodzimierz słuchał ze drżeniem, czy nie idą po niego.

Gdy przyniesiono mu obiad, zamarła w nim nadzieja, zapytał jednak dozorcy:

— Cóż? kiedy?

Dozorca nie od razu zrozumiał, o co idzie.

— Nie wiem — odparł wreszcie niechętnie, odwrócił się i wyszedł, nie chcąc widocznie przedłużać rozmowy.

Włodzimierz nie tknął obiadu. Nadzieja zgasła, radość zamarła. To, co wczoraj uważał za bliskie i pewne, teraz wydało mu się niemożliwem.

Spojrzał w okno. Zobaczył tylko kawałek nieba i wierzchołki kominów fabrycznych. Przypomniały mu one tych, dla których pracował oddawna i stracił już rok życia, rok młodości w ciemnem, dusznem więzieniu.

Gdy zapadł wieczór i napełnił celę szarym mrokiem, już nie smutek, lecz rozpacz ogarnęła Włodzimierza. Teraz dziwił się, jak mógł wczoraj zawierzyć tak łatwo. Nie chciało mu się ani ruszać, ani myśleć. Leżał na tapczanie, wsłuchany w ciszę przygnębiającą.

Na korytarzu rozlegały się czyjeś, równe, miarowe kroki. Już od roku słyszy te kroki drewniane i tak do nich przywykł, że przestał zwracać na nie uwagę, ale teraz wsłuchiwał się w nie jak wtedy, w pierwszą noc.

I nie mógł pojąć, że siedzi tu już rok przeszło i może przesiedzieć jeszcze dru-

rębności zatraciła, przez podporządkowanie się komendzie komitetów rosyjskich.

Faktem jest, nie ulegającym wątpliwości, iż nasi socyaliści gruntownie skompromitowali swoją sprawę w opinii narodu, na której jednakże, bądz co bądź, zależeć im musi. I dlatego to poseł Daszyński „nie mógł dłużej milczeć".

Czy jednak nie milczał już za długo? Zdaje nam się, że tak. Nie sztuka dziś zarzekać się strejków, gdy „murzyn zrobił swoje i może już odejść". Nie sztuka nawet trącać w strunę nacyonalistyczną po niewczasie. Trzeba było swój głos wpływowy rzucić na szalę, nim jeszcze „drodzy towarzysze" zdążyli wyrządzić krajowi szkody, nad którymi poseł Daszyński dziś ubolewa".

Dlaczego p. Kanarek zamknął cukiernię?

Z Warszawy piszą:

Fakt drobny na pozór a przecież ilustrujący dosadnie nasze stosunki uliczne.

Oto w dzielnicy żydowskiej, na Nalewkach, istnieje od dość dawna renomowana cukiernia p. Kanarka, ciesząca się liczną klientelą wśród zamożniejszych żydów. Jednakże od czasu „rewolucyi" pomiędzy odbiorcami p. Kanarka znaleźli się także członkowie socyalistycznego „Bundu", którzy nietylko dużo jedli słodyczy, ale zarazem, nie mieli zwyczaju płacić. Pan Kanarek rad nie rad znosił długo nieproszonych gości, nie tyle dlatego, by dzielił opinię stronnictwa, ile dlatego, bo się ich bał. Mówią o nich brzydkie rzeczy, że się mszczą za byle co, że każdy z nich nosi przy sobie rewolwer albo inny bardzo paskudny instrument. Więc co robić? Kredytował im Kanarek, choć bez nadziei, żeby mu się to kiedy wrócić mogło. Ośmieleni tem bundyści rośli w zuchwałość, a zarazem i w liczbę. Najpierw bywało ich kilku, potem kilkunastu, nakoniec kilkudziesięciu. Właściciel czuł się coraz bardziej zaniepokojony i niezadowolony.

Ale był cierpliwy. Aż nareszcie przed kilku dniami przebrała się i jego cierpliwość... — Około pięćdziesięciu bundystów przyszło do zakładu i zażądało po filiżance czekolady. — Steroryzowany gospodarz kazał im podać, ale bez kremu. W zimie nabiał drogi...

— Co to jest? Bez kremu? — zawołali oburzeni goście. — Zawsze *buł* krem!

Tego było za wiele Kanarkowi. Przezwyciężywszy strach, zwymyślał spiskowców i oświadczył, że darmo może dać najwyżej samej czekolady, ale kremu — ani myśli... i wyprosił ich za dzwi.

Bundyści, nie bez odgrażań się, wyszli precz, klnąc zakład podłego „burżuja", nie zdolnego celów partyi zrozumieć i należycie ocenić. Wówczas p. Kanarek, nie chcąc się nadal na coś podobnego narażać, a przytem jeszcze dokładać do tego, postanowił interes zamknąć i odczekać spokojnych czasów.

Tym sposobem przestała istnieć najbardziej renomowana cukiernia żydowska na Nalewkach.

Z caratu.

Jak się jedzie z Syberyi

W gazecie „Mołwa", na zasadzie relacyi osób wiarogodnych, podano kilka charakterystycznych obrazków z powrotu wojsk syberyjskich. Oto np. historya podróży wojk w d. 17-ym i 18-ym grudnia na dystansie Ufa i Samara:

„Do Ufy przybył pociąg wojskowy z Syberyi z czterema oddziałami wojsk. Pociąg przybył o 4—5 godzin wcześniej, niż pocztowy, co zdarza się nieustannie, gdyż wracający z wojny żołnierze domagają się jazdy szalonej. Wojsko zarządało od zawiadowcy stacyi Ufy przepuszczenia ich pociągu poza rozkładem. Zawiadowcy udało się przedłużyć układy aż do przyjścia pociągu pocztowego pomimo gróźb żołnierzy, że zburzą stacyę. Działo się to w obecności oficerów, którzy nic poradzić nie mogli.

Ostatecznie zawiadowcę pobito, ale pociąg pocztowy wyszedł pierwszy według rozkładu. Żołnierze umieścili „swojego" maszynistę na parowozie i popędzili w pogoń całą siłą pary. Na jedną ze stacyi wpadły obydwa pociągi prawie jednocześnie, skutkiem czego omal nie doszło do katastrofy. Na stacyi nie obyło się bez rozprawy krwawej, przyczem jeden żołnierz został zabity polanem drzewa. Na następnej stacyi pociąg wojskowy został znów z tyłu za pocztowym, co podrażniło nanowo ambicyę żołnierzy, bawiących się w najformalniejsze wyścigi. Telegrafują tedy wzdłuż linii (linia obsadzona była przez telegrafistów wojskowych): „Zatrzymać pociąg pocztowy; daliśmy w łeb zawiadowcy za przepuszczenie go przodem".

Otrzymano odpowiedź: „A myśmy dali swojemu zawiadowcy trzy razy w łeb i jedziemy dalej". Przywołana ochrona wojskowa, ze względu na małą swoją liczebność, nie mogła wiele pomódz i dopiero w Samaórze „zaproszono" kozaków..."

Obrazek ten zgadza się dosyć z opowiadaniami osób, które świeżo przybyły do Warszawy z Dalekiego Wschodu. Stwierdzają one pomiędzy innemi, że niejednokrotnie muszą być zdobywane pociągi, i że na lokomotywach naprzemian dyżurują żołnierze i oficerowie. Opisany jednak powyżej wyścig pociągów wyróżnia się swoim iście amerykańskim pokrojem i mimowoli przypomina szalone biegi na Far-Wes ie.

Tragedya miłosna we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą:

Sprawa tajemniczego otrucia Katarzyny Bandurowskiej i Władysława Pettescha dotychczas nie została wyjaśnioną. Pettesch jakoteż Bandurowska nie zostawili żadnych listów po sobie. Z zachowania się Pettescha i dość rozwiązłego życia, jakie prowadziła śp. Katarzyna, wnoszą, czy przypadkiem on nie padł ofiarą zazdrości zakochanej w nim Katarzyny. Z miłością swąbowiem nie zdradzał się Pettesch przed nikim, ani przed kolegami, ani dwoma braćmi, z których jeden jest sędzią, a drugi aptekarzem w Złoczowie, ani też przed ojcem staruszkiem, b. aptekarzem, u którego prawie co niedzielę bywał w Złoczowie. Ostatnim razem był Pettesch u rodziców w ubiegłą niedzielę. Zakupywał sobie w Złoczowie rozmaite rzeczy tak z garderoby, jak i inne, a żegnając

---

gi i trzeci... Zrozpaczony zerwał się i szalona myśl przyszła mu do głowy. Wyłamię kratę!... Chwycił za pręty mocno, aż do bólu, lecz zaraz opadł z sił, padł na łóżko i zmęczony poprzednią nocą bezsenną i wzruszeniem, zasnął twardo.

* * *

Gdy się obudził, stała przed nim zwierzchność więzienna i prokurator. Sam naczelnik więzienia budził go przyjaźnie:

— Wstawaj pan!... Radość, amnestya!...

Czy Włodzimierz był jeszcze rozespany, czy też nie miał już nadziei na uwolnienie, ale nie mógł zrozumieć, o co właściwie idzie. Wreszcie począł się ubierać, ale radość ukrył w sobie, aby jej nie zdradzić przed obecnymi.

Nie czuł się już znużonym, lecz silnym i dumnym i zdolnym do walki. Chciał teraz jak najprędzej zobaczyć matkę i siostrę, pomówić z niemi, wypytać o wszystko towarzyszów.

Wyszedłszy z więzienia, spojrzał po raz ostatni na gmach ponury i przesłał mu przekleństwo. Zdawało mu się, że gdyby teraz zmuszono go do powrotu, nie poszedłby, lecz wolałby umrzeć tutaj, wolny i silny.

Przykro mu było, że ani matka, ani siostra nie przyszły po niego. Pomyślał jednak, że albo nie wiedziały dnia uwolnienia, albo może spóźniły się. Wsiadł do dorożki i pojechał do domu. Widok dobrze znanych ulic rodzinnego miasta ucieszył go. Siedząc w dorożce, myślał o tem, jak to przed rokiem — jesienią jechał otoczony żandarmami, jak deszcz bił o pudło powozu, jak narzekał wtedy na „podłe" życie.

I teraz zdawało mu się, że było to nie przed rokiem, lecz kiedyś, dawno bardzo, bo teraz myślał, że życie jest piękne i dobre, bo czuł w sobie przypływ sił nowych i nowe pragnienie czynu.

Chciał się podzielić radością choćby z dorożkarzem.

— I cóż, bracie? — zagadnął wesoło — lepiej teraz na świecie?.. Wolność..

Dorożkarz spojrzał z podełba i mruknął posępnie.

— Tak... lepiej... a wczoraj wieczorem ile to narodu padło... i starych i młodych... i kobiet...

— Co wy mówicie!

Wiadomość, udzielona przez dorożkarza, odrazu oziębiła, zmroziła nastrój Włodzimierza. Chciał jak najprędzej dowiedzieć się, co się stało. Ciężkie, ponure myśli powstały w j-go głowie, lecz znów przypomniał sobie, że jest wolny, że jedzie do domu rodzinnego, że za chwilę zobaczy swoich... I znów radość niezmierna, wielka objęła go, porwała.

Zdawało mu się, że dorożkarz jedzie zbyt wolno, zaczął go przynaglać do pośpiechu.

Już dom... Wyskoczył z dorożki, rzucił woźnicy pieniądze i za chwilę pędził już po znanych dobrze schodach. Nogi uginały się pod nim, serce biło jak młotem... Może wskutek odzwyczajenia się od chodzenia po schodach, a może ze wzruszenia zdawało mu się, że idzie już na górę godziny całe.

Jest już na trzeciem piętrze, stoi u drzwi. Tylko zadzwoni i zaraz drzwi się otworzą, zobaczy tych, do których tęsknił od tylu długich miesięcy...

Szarpnął za dzwonek. Za drzwiami ktoś długo marudził i nie otwierał, bo Włodzimierz tak niecierpliwie szarpał za klamkę, że przeszkadzał otworzyć.

Wreszcie drzwi się otworzyły... Włodzimierz ujrzał staruszkę matkę. Rzucił się jej na szyję i płacząc, wołał:

— Mamo! Mateczko!... Jestem!... Ola! Gdzie Ola!... Chodź prędzej!...

Wyrwał się z objęć matki i rzucił się do pokoju siostry... Otworzył drzwi, wpadł — i stamieniał z przerażenia... W małym, jasnym pokoiku, leżała na stole, na środku pokoju siostra jego, Olga... Leżała martwa, z jedną raną na twarzy, z drugą w piersi...

Zachwiał się padł na piersi zmarłej i ryknął płaczem...

się z ojcem na dworcu, zapowiedział swój przyjazd w tę sobotę. W zachowaniu się jego w domu rodziców nie zauważono żadnej zmiany. W środku tygodnia zamiast zapowiedzi przyjazdu syna, otrzymali nieszczęśliwi rodzice alarmujący telegram, wzywający ojca do Lwowa.

Nie chcąc rozdrażniać desperata, ojciec nie wypytywał syna o przyczynę tego kroku, zwłaszcza, że Pettesch odmawiał innym wszelkiej informacyi. Stan desperata dziś lepszy, chociaż nie odzyskał całkowicie przytomności. Jakiego rodzaju trucizny użyli desperaci, a względnie jedno z nich, niewiadomo na razie. W każdym razie nie była to trucizna paląca.

Wielką zmianę na usposobienie Wł. Pettescha wywarła przebyta choroba mózgowa. Pettesch potknąwszy się raz na ulicy, padł na bruk, uderzając głową o kamień. Doznał wtedy wstrząsu mózgu i 5 miesięcy pozostawał w leczeniu. Być może, że przebyta choroba spowodowała u niego jakieś zboczenie umysłowe — pod wpływem którego popełnił desperacki czyn. Skonfiskowane u niego flaszeczki były to powiększej części lekarstwami, zapisanemi przez jednego z tut. głośniejszych lekarzy. Sprawą zajmuje się prokuratorya.

Harem w opałach.

Tragikomiczną historyę opisują paryskie dzienniki.

Mohamed ben Ferma, bogaty kupiec z Tangeru, przybył do Paryża, aby w tem mieście „światła i miłości" spędzić wesoło kilka tygodni. Przywiózł ze sobą trzy najmłodsze i najpiękniejsze żony, a dla usługi i opieki nad damami starą niewolnicę, i wynajął mały domek na jednem z przedmieść paryskich.

Z tego domku podejmował wycieczki do Paryża, zwiedzał osobliwości i tak się bawił, że całymi dniami, a nawet nocami nie było go w domu.

Tymczasem damy haremowe nudziły się wielce. I one chciałyby także zakosztować uciech paryskich, a musiały siedzieć w swoich czterech ścianach, gdy ich pan i władca bawił się w najlepsze.

Przekupiły tedy starą wierną Sulimę, która dostarczyła im sukień europejskich — i w tem „przebraniu" gołąbki pewnego dnia wyfrunęły z gołębnika, spacerowały po bulwarach, czyniły zakupy i bawiły się jak mogły. Ale Mohamed przyłapał ich na tej ekskursyi i wpadł w wściekłość. Aby im udaremnić ponowną eskapadę, kazał w jednym z tylnych pokojów sporządzić wielką ż e l a z n ą k l a t k ę, wpakował do niej niewierne małżonki i zabrał klucz ze sobą.

Ale kobietki były jeszcze chytrzejsze. S u l i m a przywołała ślusarza, który zbudował to żelazne więzienie, kazała mu za dobrą zapłatę sporządzić drugi klucz — i kobietki znowu wyfrunęły.

Niestety Mohamed wrócił tego dnia wcześniej niż zwykle, i nie posiadał się ze złości, skoro ujrzał puste gniazdko. Gniew jego był tem straszniejszy, że Mohamed nie żałował sobie napoju giaurów, którego użycia prorok wiernym zabrania. Postanowił więc ś m i e r c i ą pokarać niewierne damule, i skoro po wróciły do domu, zaatakował je z mieczem w ręku. Na szczęście przeraźliwy krzyk zaalarmował policyę, która wtargnęła do haremu! Przeciw policyi skierowała się teraz wściekłość marokkańskiego Otella. Pół tuzina policyantów ledwie zdołało poskromić rozjuszonego kupca. Siedzi on teraz w kozie, a władza łamie sobie głowę nad tem, co począć z haremem!

Z KRAJU.

Rzeszów 11 stycznia 1906. Rozprawa apelacyjna dra Oberländera przeciw hr. Michałowskiemu doczekała się ostatecznego załatwienia. Po przeprowadzeniu rozprawy apelacyjnej wydał trybunał I. instancyi wyrok, którym uwolnił prawomocnie hr. Michałowskiego. Rozprawę, która przeciągła się do g. 5 wieczorem wypełniły zeznania świadków prof. Paczosy, dyr. Słotwińskiego, ks. Rospondy, prof. Truszkowskiego i kand. adw. p. Kulczyckiego i wywody stron. Interesującym momentem, punktem kulminacyjnym rozprawy były zeznania prof. Paczosy. Prof. Paczosa zeznał, że bezpośrednio po zajściu w kancelaryi dyrektora, zwrócił się do niego z uwagą, że enuncyacya hr. Michałowskiego naraża hr. na nieprzyjemności, jeżeli dr O. o niej się dowie. Dyrektor nie odpowiedział, lecz wyraz twarzy zdradzał najwyższą konsternacyę. Dyr. Słotwiński, jako świadek, nie zaprzeczył takiej rozmowy. Zeznał dalej prof. P. że, kiedy w kilka dni po zajściu był z wizytą u prof. Truszkowskiego, tenże nie szczędził wyrazów pogardy „zakale" zakładu, która o rozmowie w kancelaryi dyrektora doniosła dr. O. Ponieważ prof. Truszkowski najwyraźniej zeznał, że w całej rozmowie w kancelaryi nie było mowy o dr. O. — co jaskrawie kontrastuje z powyższem jego wypowiedzeniem się wobec Paczosy, zapytuje wotant sekretarz Turski świadka: w takim razie prof. T. fałszywie zeznał? Na co świadek w najwyższem zdenerwowaniu: Ja tego nie mogę twierdzić.

P. dr Oberlander, wobec prawomocnej przegranej poniesie koszta postępowania karnego w kwocie w zwyż 1.000 koron.

Co słychać w mieście?

Kraków, 13 stycznia.

KALENDARZYK.

Dziś sobotę Hilarego biskupa. — Jutro niedzielę Im. Jez. — Pojutrze w poniedziałek Pawła pust.

Sobota.

Teatr miejski. „Fifi", sztuka w 3 aktach Arnolda Schiffmanna (nowość).

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się pod przew. I wiceprez. miasta Chylińskiego posiedzenie sekcyi szkolnej, na którem po załatwieniu kilku spraw administracyjnych, przeprowadzono na podstawie referatu r. m. Konopińskiego obszerną dyskusyę nad sprawozdaniem dyrekcyi szkoły robót kobiecych

Romans

najpiękniejszej na świecie kobiety, spisany przez nią samą.

15) (Przekład z włoskiego).

—o—

Podniosła się na poduszkach i patrzyła przerażona na obu. Służący cofnął się i stanął na boku nieruchomy jak słup, gdy Ricci zbliżywszy się do łóżka rzekł:

— Cassandro Borgiani, nie wiele pozostaje ci chwil życia. Poleć swoją duszę Bogu, umrzeć musisz.

Donna Cassandra wyskoczyła z łóżka i objęła nogi swego siostrzeńca.

— Pozwól mi żyć Roberto. Będę pokutowała i cofnę się do klasztoru.

Ricci odwrócił się i milcząc wyszedł z pokoju.

Teraz posunął się służący, był to Giuntone de Cassetino, człowiek, którego rzemiosłem było wysyłać ludzi na tamten świat. Rzucił z siebie płaszcz i został w krótkim kaftanie.

— Co chcesz odemnie? zapytała drżąc Cassandra.

— Chcę cię udusić, odpowiedział morderca.

Jakoż Cassetino chwycił swemi olbrzymiemi rękami Cassandrę i położył ją na łóżku.

Cassandra broniła się, walcząc rozpaczliwie z mordercą, skutkiem czego cała jej koszula podarła się w szmaty i ukazało się jej piękne, białe jak śnieg ciało.

Oczy bandyty zaiskrzyły się, skoro ujrzał tę cudną postać, drżącą pod jego morderczym naciskiem.

— *Dio mio misericordia*, Boże, ulituj się nade mną! — wydała krzyk i wyzionęła ducha.

To samo łoże, które przed kilku godzinami służyło za miejsce rozkoszy, stało się teraz jej katafalkiem.

Roberto de Ricci uciekł do swego kraju, do Wenecyi.

ROZDZIAŁ VI.

Śmierć Bonaventuri wprawdzie umocniła miłość księcia, mnie jednak nie przyniosła zbyt słodkich owoców. Florencya dla cudzoziemki, której mąż śmiertelnie obraził arystokracyę, nie była przychylnie usposobiona, wolałaby widzieć na mojem miejscu córkę tutejszego kraju.

Wywierałam wielki wpływ na serce księcia, nic nie czynił bez poradzenia się mnie i moje pośrednictwo w wielu razach miało pewne znaczenie. Dla tego wypadło mi koniecznie odszukać pośród moich przeciwników, między ludem i arystokracyą przyjaciół, którzyby mnie wzięli pod swoją opiekę. Przedewszystkiem zaś starać się o pogodzenie z rodziną Medyceuszów.

Cossimo, wielki książę, nie był mi nigdy życzliwy, bo też opanowały go kobiety, które mu się oświadczały z miłością, a w rzeczywistości tylko oszukiwały go. Na moje szczęście prędko zniknął z Florencyi.

Cenniejszą dla mnie była łaska i życzliwość Donny Izabelli Medici i kardynała Ferdinando, mieszkającego w Rzymie, oboje bowiem, jako krewni księcia, posiadali jego przywiązanie.

Donna Izabella była bardzo nieszczęśliwa. Książę Orsini, jej mąż, szorstki z natury, nie umiał uszanować charakteru i miłości swej małżonki. Powiodło mi się właśnie pozyskać nie tylko przyjaźń, ale i całe serce pięknej księżnej. Mówię całe serce. Niestety, jego połowę posiadał siostrzeniec jej małżonka, Troilo. Był to nadzwyczaj świetny i piękny młodzieniec, pełnił on obowiązki pazia na dworze wuja, a dla Izabelli żywił gorącą miłość; płynęło mu też życie jak ciągła wiosna.

Osamotnienie jak niemniej gburowate postępowanie i zazdrość Orsini'ego było powodem, że Donna Izabella chętnie spędzała godziny i dni z pięknym paziem.

Ciąg dalszy nastąpi.

i kursów handlowych przy szkole wydziałowej św. Scholastyki za ubiegły rok szkolny. W końcu omawiano sprawę aktywowania miejskich deputacyj do szkół średnich. Dla tej ostatniej sprawy wybrano referentem rm. prof. Jaworskiego.

Z Tow. Wzaj. Ubezpieczeń. Komisya rachunkowa rady nadzorczej Tow. Wzaj. Ubezpieczeń dla działu ogniowego i gradowego odbyła onegdaj pod przewodnictwem p. Włodzimierza Gniewosza posiedzenie, na którem uchwaliła przyznać członkom działu ogniowego zwrot wkładek w wysokości 11 proc., a członkom działu gradowego, uprawnionym w myśl statutu, zwrot w wysokości 37 prc. Reszta pozostałości w dziale gradowym wynosząca około 160.000 kor. przeniesione zostanie do funduszu rezerwowego, wskutek czego rezerwowy fundusz gradowy nie obciążony żadnymi pożyczkami z lat ubiegłych wynosić będzie 2,400.000 koron.

Ze szpitala św. Łazarza. Dr Maksymilian Blassberg i dr Stanisław Kwiatkowski zostali przez wydział krajowy mianowani sekundaryuszami szpitala św. Łazarza.

Na sobotniej premierze „Fifi" odegra w teatrze orkiestra „Harmonia" uwerturę do op. „Flis" Moniuszki, „Żółte Róże" walc Wrońskiego, „Mazur Koncertowy" Kątskiego.

Henryk Marteau, którego koncert odbędzie się Krakowie w sali „Sokoła" dnia 15 stycznia, jest z natury skromny i cichy — zamknięty w sobie — unikający wszelkiej reklamy — zdobywa cześć ogólną swoją duszą na wskróś muzykalną. Szlachetny i wielki w tonie, surowy w rytmice i głęboko poetyczny w rzeczach śpiewnych.

Imię jego jest dzisiaj głośne w całej Europie i krytyka całego świata ma tylko najwyższy podziw i uwielbienie dla niepospolitych przymiotów wielkiego wirtuoza.

W koncercie bierze również udział pani Felicya Romanowska, znana z występów w Warszawie, jako śpiewaczka, zbierając w całej prasie tamtejszej największe pochwały.

Szkoła niedzielna dla praktykantów handlowych. W niedzielę dnia 14 b. m. odbędzie się uroczyste otwarcie szkoły niedzielnej, urządzonej staraniem kongregacyi kupieckiej dla katolickich praktykantów handlowych. Otwarcie tej szkoły nastąpi o godzinie 3 popołudniu w szkole miejskiej przy ul. Lubomirskich. Jak się informujemy nauka w tej szkole odbywać się będzie w każdą niedzielę, a to ze względu na to, iż w tym dniu katoliccy kupcy w myśl uchwały powziętej w zeszłym roku, mają swoje sklepy zamknięte i dlatego praktykanci mają w każdą niedzielę dzień wolny od zatrudnień. W lecie będą praktykanci w każdą pogodną niedzielę urządzać wspólne wycieczki i spacery.

Walne zgromadzenie członków Stowarz. „Gwiazda" w dniu 7 stycznia 1906 z braku kompletu nie przyszło do skutku, przeto odbędzie się dnia 14 stycznia 1906 drugie bez względu na ilość członków o godzinie 3 popołud. na które zaprasza swych członków.

Wydział.

Przejechanie. We czwartek wieczorem najechał fiaker koło kościoła Maryackiego na dziewiętnastoletnią służącę Józefę Krausiewicz. Młoda dziewczyna doznała licznych kontuzyj, między innemi miała uszkodzone prawe kolano. Na stacyę ratunkową przyprowadził ją służbodawca p. Dębicki, gdzie ją też zaopatrzono.

Kradzież spiżarniana. P. Michalina Galas, zamieszkała przy pl. Matejki, doniosła tutejszej policyi, że 11 b. m. rozbito jej szafkę, stojącą w sieni i skradziono różne wiktuały. Kradzieże spiżarniane są obecnie bardzo częste.

Składki. Dla ubogiego ucznia K. B, z Tarnowa, złożyła W. P. Szandurska 6 kor.

Zjazd Stronnictwa ludowego.

Jak wiadomo, dnia 14 bm. odbędzie się zjazd mężów zaufania stronnictwa ludowego i wiec włościan w Krakowie.

Komitet Polskiego Stron. Lud. ogłasza następujący program zjazdu:

Nabożeństwo kościelne odbędą uczestnicy zjazdu zrana, przed godziną 9. Całą resztę dnia zajmą obrady.

O godzinie 9 rano punkt zborny w redakcyi „Przyjaciela ludu".

Z redakcyi Uczestnicy zjazdu udadzą się do sali obrad na posiedzenie Rady naczelnej i Mężów zaufania.

Wprost z posiedzenia udadzą się Uczestnicy na wiec ludowy w Ujeżdżalni. Tam też punktualnie o godzinie 2 po południu zgromadzą się wszyscy Ludowcy przybyli na wiec.

Obrady zagai poseł Stapiński i zaproponuje przewodnictwo wiecu.

Następnie p. Niemojewski przedstawi położenie polityczne w Królestwie Polskiem, a poseł Bojko poda do uchwalenia wniosek w tej sprawie. Rozpraw nie będzie.

Potem poseł Stapiński przemówi o potrzebie bezpośredniego, powszechnego, równego i tajnego prawa wyborczego do Rady państwa i do sejmu krajowego i postawi dotyczące wnioski do uchwalenia.

W dyskusyi zabiorą głos pp. Bernadziński, Bojko, Grek, Niemojewski, Rewakowski, Rotter, dr Wróblewski i wielu włościan.

Zainteresowanie zjazdem i wiecem wśród włościaństwa jest bardzo wielkie, a na wiec przyjdą chłopi z całej okolicy.

Kradzież 27.000 kor. na poczcie.

Kraków, 12 stycznia.

Aresztowanie sprawcy.

We wczorajszym numerze donieśliśmy o aresztowaniu przez tutejszą policyę pewnego woźnego pocztowego, jako podejrzanego o kradzież 27.000 koron. Aresztowany, nazwiskiem Antoni Mayer, przyznał się dzisiaj w policyi do tej kradzieży, a przeprowadzona rewizya w jego mieszkaniu dała spodziewany rezultat, gdyż znaczną część skradzionych pieniędzy złodziejowi odebrano.

Spełnienie kradzieży.

Dnia 24 listopada z. r. — jak to już pisaliśmy — o godz. 6 wieczorem w urzędzie pocztowym na Kazimierzu (Kraków VI.) urzędniczka i woźny pocztowy zapakowali — jak codziennie — do tak zwanego worka zbiorowego przesyłki pieniężne, a mianowicie 10 listów pienię-

«Wolne myśli».

Znakomity publicysta i uczony dr Julian Ochorowicz ogłosił w „Kuryerze Warszawskim" szereg fejletonów pod powyższym tytułem, w których stara się skreślić charakter *dziwnej naszej epoki*, na którą kiedyś Historya patrzeć będzie tak, jak my dziś patrzymy na epokę Wielkiej Rewolucyi francuskiej. Wyjmujemy z tych fejletonów dłuższy ustęp:

Wiek młodzieńczy, pod wpływem panującego intelektualizmu, zaczął się kurczyć i skracać. Dziś już właściwie niema dzieci — jest tylko stronnictwo niepełnoletnich, przeciwstawiające się stronnictwom pełnoletnich.

Ale w tym minusie jest i plus; ta gorączka stała się czynnikiem leczniczym, zaczęła niszczyć lub wyrzucać nagromadzone we krwi jady. Dzieci, przedwcześnie dojrzałe, zaczęły same odczuwać braki przygniatających je systemów i robić rewolucyę — wrzesińską, siedlecką i t. p. ku wielkiemu zgorszeniu, a w końcu i z aprobatą rodziców. Cóżbo było na to poradzić? Była to nieopatrzność, lecz — z wyjątkiem Japonii — kiedyż to rewolucyę urządzały pierwiastki stateczne? Rewolucyę zaczynają zwykle ci, którzy mają najmniej do stracenia, albo którzy nie myślą o tem, że mają cośkolwiek do stracenia — co na jedno wychodzi. Tak bywało nie od dzisiaj.

Pominąwszy krzyżową wojnę dzieci, jako objaw efemeryczny, bez następstw, rola polityczna „stronnictwa młodocianego" rozpoczęła się, jak wiele zresztą innowacyi, nurtujących dzisiejsze społeczeństwa, w rewolucyach poprzednich, a zwłaszcza wielkiej francuskiej. Wówczas gameni paryscy wiedli rej pośród tak zwanych patryotów, który to wyraz oznaczał nie narodowców, jak dzisiaj, lecz zwolenników emancypacyi stanu trzeciego.

Do nich to mówił W. Hugo:

Citoyens! Enfoncez dans vos culotes,
Le bout d'chemise, qui vous pend!
Qu'on ne dit pas, que les Patriotes
Ont arbore le drapeau blanc!

W chwili, gdym to pisał, otrzymałem odezwę Komitetu młodzieży gimnazyalnej krakowskiej, domagającą się radykalnej reformy szkół średnich...

Niektóre pisma oburzyły się. Większość ich nie chciała wcale wydrukować odezwy młodzieży, która buntuje się, zamiast się uczyć. Mnie ta odezwa ucieszyła. Bo skoro już faktem jest, że nasza młodzież dojrzewa przedwcześnie, co jest złem, ale na co poradzić może właśnie reforma wychowania, to niechże przynajmniej owa przedwczesna dojrzałość objawia się poważnie — a odezwa, żądająca reformy, jest wcale poważną. Jest nawet rozważną, bo nie stawia bezwzględnych żądań, lecz formułuje szereg postulatów do dyskusyi, a potem dopiero ów „Komitet" ma powziąć uchwałę. Zapewne, że nie jest to droga naturalna, a przynajmniej utarta.

Właściwiej byłoby, gdyby nauczyciele zebrali się i uchwalili reformę — ale wtedy znów ekscelencya Bobrzyński, czy kto tam jest obecnie na jego miejscu, powiedziałby, że nauczyciele przekraczają swoje atrybucye i buntują się zamiast uczyć! A tymczasem ktoś zbuntować się musi, jeżeli wogóle ma zajść istotna zmiana na lepsze — bo takiego urzędu, któryby z obowiązku i w zgodzie z ustawami zajmował się postępem pedagogiki, oraz odczuwaniem ducha czasu, niema.

Jest to mniej więcej ta sama historya, co z głosowaniem powszechnem, tylko że przenicowana.

Socyaliści urządzają pochody na rzecz głosowania powszechnego, a pisma konserwatywne gromią ich, wymawiając, że się buntują, i każą im się zwrócić do sejmu: „W państwach konstytucyjnych ulica nie ma nic do powiedzenia — od tego jest sejm!" Takby wypadało; ale

żnych z różnemi sumami, znaczniejszą ilość przekazów, oraz w osobnym woreczku dzienny dochód kasowy, wynoszący 27.000 koron w banknotach papierowych i złocie. Po włożeniu całej poczty pieniężnej do worka, woźny pocztowy w obecności urzędniczki worek zalakował i pieczęcią pocztową zaopatrzył.

Za chwilę przyjechał z Podgórza tak zw. konwojent, który codziennie odwożąc pocztę podgórską na dworzec krakowski (Kraków II.), zabiera po drodze pocztę z filii pocztowej na Kazimierzu. Konwojent ów w piątek, tak, jak zwykle, odebrał na Kazimierzu worek zbiorowy, przepisowo zapieczętowany, odbiór pokwitował i pojechał na dworzec.

Tutaj urzędnik pocztowy i woźny odebrali wyżej opisany worek i skonstatowali, że pieczęcie były nienaruszone. Po otwarciu jednak worka zauważono we środku brak małego woreczka, zawierającego 27.000 kor. O fakcie kradzieży zawiadomono natychmiast dyrekcyę poczty i policyę, która natychmiast wdrożyła energiczne

Śledztwo policyjne.

Śledztwo w tej sprawie, prowadzone początkowo, z powodu fatalnego zbiegu okoliczności, w fałszywym kierunku, nie naprowadziło przez przeszło miesiąc na wykrycie sprawcy, który należał do personalu służby pocztowej na tutejszym dworcu kolejowym. Aresztowano dwóch woźnych pocztowych z personalu służbowego z filii pocztowej na Kazimierzu, których jednak dla braku wszelkich dowodów wypuszczono niezwłocznie na wolną stopę.

„Kardynał“ papuga i kanarki.

Dochodzenie policyjne przez cały czas aż do ostatnich dni toczyło się przeciw personalowi filii pocztowej na Kazimierzu, ponieważ stwierdzono, że urzędowanie na tej poczcie prowadzono w sposób nad wyraz niedbały. Tymczasem na dworcu służba była pełniona z wielką skrupulatnością i starannością, wobec czego policya nie mogła przypuszczać, żeby sprawcy tam szukać należało.

W ostatnich dniach jednak zwróciła policya uwagę, a mianowicie inspektor p. Bronisław Karcz, że woźny poczty na tutejszym dworcu kolejowym, niejaki Mayer, rozrzuca pieniądze na prawo i lewo. Wobec tego p. Karcz zajął się bliżej osobą Mayera i nabrawszy przekonania, że on jest sprawcą owej kradzieży, aresztował go onegdaj w jego mieszkaniu w Dębnikach l. 194. Przy rewizyi odebrano mu piękną klatkę z papugą, wartości 80 koron, z ktorej Mayer zrobił żonie prezent na „mikołajka“, dalej klatkę z „kardynałem“ (rodzaj kanarka), dwa kanarki, oraz gramofon i aryston, które bardzo państwu Mayerom uprzyjemniały święta. O winach i koniaczkach w piwnicy, nie warto nawet wspominać.

Pieniądze w piwnicy.

Rewizye w mieszkaniu aresztowanego przeprowadzili ajenci policyjni pp. Karcz i Mohr, lecz znaleźli tam tylko około 1000 koron. Dopiero w piwnicy, w której ziemię na kilkanaście centymetrów skopano, znaleziono słoik z korniszonów, a w nim znaczniejszą sumę w papierach. Obecnie dalsze śledztwo, które prowadzi kom. polic. p. Krupiński, ma na celu wykrycie reszty skradzionych pieniędzy.

Przesłuchanie Mayera.

Mayer nie przyznał się jeszcze do kradzieży worka pocztowego, lecz próbuje bronić się wielce głupimi wykrętami.

I tak opowiada, że w Ickanach, dokąd jeździł z ambulansem pocztowym, odpoczywał razu pewnego w restauracyi i tam jakaś pani położyła obok niego żółtą torebkę. Tę torebkę Mayer skradł — i znalazł w niej około 8000 koron w banknotach austryackich i rumuńskich. Także krewny Mayera, wracając z Ameryki, miał mu dać prezent pieniężny. Z tych to pieniędzy porobił zakupy mebli itp., a pozostała mu jeszcze kwota 6.000 koron, którą odszukała policya.

W ten głupi sposób próbuje Mayer się tłómaczyć i bronić. Obronę tę obmyślił sobie już dawno, bo skoro kom. Krupiński wraz z inspektorami Karczem i Mohrem przybyli we wtorek wieczorem do Dębnik, aby go aresztować, Mayer nie stracił rezonu, lecz od razu począł produkować swe bajeczki.

Gdzie zakopał pieniądze?

Podczas rewizyi, która we wtorek w nocy trwała do godz. 5 zrana, policya znalazła tylko 1000 kor. We środę po długiej pracy odkopano w piwnicy 6000 koron, schowane w słoiku. Że zaś na zakupna wydał Mayer około 2000 koron, okazuje się jeszcze brak **18.000** koron. Gdzie są te pieniądze? *Czy Mayer także zakopał je w ziemi?* Policya przypuszcza to i energiczne prowadzi poszukiwania, które zapewne już dzisiaj w sobotę doprowadzą do rezultatu.

Wczoraj aresztowano także jego żonę Anastazyę z Waltosiów, liczącą lat 25, a to pod zarzutem współudziału w kradzieży.

Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

Telegramy „Nowin“.

Z Królestwa Polskiego.

Policya hula!

Warszawa. Policya szerzy od kilku dni prawdziwy postrach. Do onegdaj aresztowano ośmset osób.

Anarchiści warszawscy.

Warszawa. Do mieszkania właściciela browaru Schiele wpadło onegdaj wieczorem 6 uzbrojonych ludzi, którzy przedstawili się za anarchistów i zażądali na cele anarchistyczne 2000 rbs. Schiele podpisał im przekaz do kasy i kasyer pieniądze wypłacił. Kiedy rzekomi anarchiści opuszczali budynek, jeden z kantorzystów dał do nich kilka strzałów

---

co robić, jeśli ten sejm, a przynajmniej panująca w nim większość, stoi dziś jeszcze na stanowisku z r. 1788 i za nic nie chce powszechnego głosowania? Nie dlatego Boże broń! — żeby się bali stracić swoje mandaty, jak nie przymierzając, konwent paryski przed dyrektoryatem, ale poprostu dlatego, że, jak zapewnia poseł Górski, lepiej wiedzą, niż sam lud, czego temu ludowi potrzeba. Zatem głosowanie powszechne, tylkoby robotnikom i chłopom sprawiło niepotrzebną subiekcyę.

Słowem, zdawało się, że położenie jest bez wyjścia.

Naraz, prezydent ministrów austryackich wychyla się oknem, w chwili niespodziewanego wiatru od wschodu. Zawiał go duch czasu i p. Gautsch zbuntował się, nie tylko przeciw popierającym go stronnictwom, ale przeciw samemu sobie — bo jeszcze przed kilku miesiącami był przeciwnikiem głosowania powszechnego...

A teraz— mówi sobie stronnictwo krakowskie — zgadnij Jezu, kto cię bije: ulica czy rząd?...

W takiej to epoce żyjemy! Duch czasu wciska się wszędzie — chociaż właściwie wciska się nie tyle tam gdzie chce, ile tam gdzie może; gdy go nie puszczają do salonów, przenika ulice; nie puszczają go stare głowy, przenika młode.

Co do mnie, zamiast się martwić tem, że reforma zaczyna się z dołu nie zaś z góry, albo z góry, nie zaś z dołu, cieszę się tem, że się wogóle zapowiada.

Nie wiem jeszcze, co te młode Robespiery krakowskie ostatecznie wymyślą, ale gdyby naraz niemowlęta przy piersi zrobiły strejk, i zażądały reformy w hygienie matek, celem poprawienia pokarmu, a ta reforma okazała się racyonalną — tobym ją, na miejscu matek, rozważył i czemprędzej w życie wprowadził.

Takie już nastały czasy!

Na księżycu, gdzie istnieje podobno tylko stronnictwo „polityki realnej“, wszystko odbywa się inaczej. Żadnych buntów, żadnych strejków, żadnych wieców, żadnego upominania się o swoje prawa pierwiastków niedojrzałych—tylko: adresy i delegacye; adresy na ministeryalnym papierze i delegacye w białych rękawiczkach — czasem z wieńcami, czasem, w chwilach bardzo groźnych, bez wieńców.

I dobrze jest. Po każdej kadencyi księżycowego parlamentu, każdy poseł ma prawo powiedzieć wyborcom, z wyżyn swego wygodnego fotelu, kręcąc palcami rąk, łagodnie złożonych na brzuchu:

„I świat tak jak stał, tak stoi,
I jam utył, bracia moi!“

Ale tu na ziemi świat jest przewrotny. Nie wystarcza mu dojrzałość i otyłość posłów; chciałby jeszcze posuwać się naprzód. Nie wystarcza mu zapewnienie, że go stronnictwa opiekuńcze kochają, chciałby jeszcze sam mieć głos w swoich sprawach!

Panującą nutą dzisiejszej epoki jest demokracya.

Wszystkie prądy wolności, wszystkie ruchy narodowe i ogólno ludzkie, nawet prace naukowo-historyczne różnych kierunków, noszą na sobie to piętno.

Któż bo dziś nie jest demokratą?

Zamoyscy i Radziwiłłowie podpisują się bez tytułów; arystokracya oddaje swoje córki (o ile nie mają posagów) zwyczajnym bankierom; znam hrabinę, nawiasem mówiąc wielce czcigodną osobę, która w Galicyi jeździ trzecią klasą, bo, jak mówi, niema czwartej; przedstawiciele wielkich rodów stają na czele najpospolitszych klubów lub przedsiębiorstw; wśród naszych stronnictw niema właściwie ani arystokratycznego ani szlacheckiego, bo nawet jeden z posłów partyi krakowskiej oświadczył niedawno, że i jego stronnictwo jest demokratyczne.

Ciąg dalszy nastąpi.

rewolwerowych i zastrzelił jednego, a 2 zranił. Inni uciekli. Pieniądze znaleziono przy jednym z rannych.

Nowomińsk oblężony!

Warszawa. Miasto Nowomińsk wczorajszej nocy **otoczyło i obsadziło** wojsko w sile jednego pułku. Wszystkie domy przeszukano; znaleziono broń, którą zabrano. Wiele osób aresztowano.

Nowomińsk. (Pet. aj. tel.). Dnia 10 b. m. piechota, która przybyła z Warszawy, otoczyła nad ranem miasto. Aresztowano wielką liczbę członków organizacyi rewolucyjnej.

Z CARATU.

„Duma".

Magdeburg. Do „Magd. Ztg." donoszą z Petersburga, że duma zbierze się najwcześniej w czerwcu.

Urzędowy komunikat o sytuacyi.

Petersburg. (Tel. aj. pet.) Normalny ruch kolejowy odbywa się na wszystkich liniach z wyjątkiem linii Krasnojarsk-Irkuck kolei transsyberyjskich, kolei transbajkalskich i linii Derbon-Baławiany kolei władykaukaskiej. **Kolej Krasnojarsk-Irkuck znajduje się zupełnie w rękach rewolucyonistów, w celu przywrócenia ruchu na tej linii przedsięwzięto energiczne środki.** Ruch na linii Derben-Baławiany zostanie prawdopodobnie wkrótce przywrócony. Ruch pocztowo-telegraficzny jest w całem państwie prawidłowy z wyjątkiem linij wschodnio-syberyjskich przez Krasnojarsk-Irkuck. Obecnie można stwierdzić, że ruch rewolucyjny został **w całej Rosyi europejskiej stłumiony, z wyjątkiem prowincyi bałtyckich,** gdzie z powodu narodowych dążeń Łotyszów rewolucya zostanie wkrótce stłumioną. Także ruch handlowo-przemysłowy wraca do normalnego stanu. Niestety, przywrócenie stosunków prawidłowych często bywa przerywane przez alarmujące pogłoski. Wiele osób grywa na giełdzie na zniżkę, w tym celu puszczane są pogłoski, aby wywołać rozruchy. Sojusznikami tych ludzi są rewolucyoniści. Gdyby publiczność nie dawala tak łatwo wpływać na siebie różnego rodzaju odezwami, targ finansowy byłby o wiele lepszym. (O Kaukazie ten urzędowy raport zupełnie nie wspomina! Przyp. red.).

Koniec rewolucyi łotewsko-estońskiej.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) General Sologub telegrafuje: Ruch rewolucyjny w Estonii został stłumiony z powodu energicznego postępowania wojska. Z Inflant donosi generał Orłow, że tam już także panuje zupełny spokój.

Z Kaukazu.

Tyflis. Po przeszło miesięcznej przerwie, spowodowanej strejkiem urzędników pocztowych i telegraficznych, obsługa telegraficzna między miastami transkaukaskiemi została znowu podjęta z wyjątkiem w gubernii Kutais, która jest zupełnie odcięta od Tyflisu. Większość przywódców strejku aresztowano. Strejkujący uwięzili kilku oficerów żandarmeryi, oraz — jak słychać — jenerała Gramosina.

Jak urzędownie donoszą, z gmachu seminaryum armeńskiego rzucono na patrol 2 bomby, przyczem 2 kozacy zostali poranieni, a pewne dziecko zabite. Dom osaczono natychmiast wojskiem i ostrzeliwano z armat. W końcu dom spłonął. Nagromadzone tamże bomby i naboje eksplodowały, uniemożliwiając opanowanie ognia. Wskutek tego 33 osoby straciły życie, a 30 odniosło rany.

Na przedmieściu Diduga znaleziono w pewnym domu skład bomb. Gdy wojsko chciało wkroczyć do domu celem przedsięwzięcia rewizyi, z sąsiedniego domu rzucono na nie bombę i dano strzały.— Wojsko zbombardowało dom, przyczem zginęło 8 rewolucyonistów. Przy przedsięwziętej następnie rewizyi znaleziono wiele broni i amunicyi.

Budżet Rosyi.

Petersburg. Jak donosi Aj. tel. pet. budżet na rok 1906 będzie ostatnim budżetem państwa rosyjskiego, który podlega tylko radzie państwa i przyszedł do skutku bez współudziału reprezentacyi ludu. (Budżet Rosyi wynosi w tym roku 2.510 milionów rubli. *Deficyt* wynosi 500 milionów rubli!)

ROŻNE TELEGRAMY.

Przesilenie na Węgrzech.

Fejervary u cesarza.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespond. donosi z Wiednia: Na wczorajszej audyencyi bar. Fejervary przedłożył szczegółowe sprawozdanie o krokach, celem przywrócenia spokoju. Sprawozdanie zostało przyjęte przez monarchę do wiadomości. Równocześnie jednak wyrażono życzenie, aby pod każdym warunkiem kłaść potrzebny nacisk na przywrócenie i utrzymanie legalnego porządku i poszanowanie ustaw krajowych.

Budapeszt. Węg. B. koresp. donosi z Wiednia: Audyeucya prezydenta ministrów br. Feyervarego trwała do godz. 12 w południe. O godz. 3 popołudniu powraca br. Feyervary do Budapesztu. Jutro odbędzie się w Budapeszcie rada ministeryalna. Jak się Węg. Biuro dowiaduje dalej na dzisiejszej audyencyi ukończył br. Feyervary sprawozdanie o propozycyach rządu w sprawie wewnętrznego położenia politycznego. Rozstrzygnięcie monarchy nastąpiło w myśl tych propozycyj.

Bupapeszt. (Węg. b. kor.) Kierujący komitet koalicyi odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem pos. Kossutha. Z partyi konstytucyjnej przybyli pos. Andrassy, Duranyi i Hadik. Celem dalszej organizacyi oporu komitatów utworzono osobną komisyę. Komitet zajmował się tylko sprawą rozystencyi, inne sprawy nie przyszły pod obrady. Hr. Hadik w dłuższem przemówieniu zaznaczył, że materyalna strona rezystencyi jest należycie zorganizowana.

Wybrana komisya odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie. Dzisiaj komitet koalicyi zbiera się powtórnie, aby rozważyć jej uchwały, oraz aby zająć stanowisko wobec uchwał odbywającego się dzisiaj jeneralnego zgromadzenia miast.

Budapeszt. Węg. Biuro kor. donosi: Niektóre pisma wieczorne, tłómacząc fałszywie urzędowy komunikat o posłuchaniu w Wiedniu, wyciągają pessymistyczne wnioski co do widoków pokojowych. Jak się dowiadujemy z kompetentnego źródła, polega to tylko na fałszywem zrozumieniu jasno zresztą zredagowanego komunikatu. Wobec tego możemy jeszcze raz oświadczyć, że zapatrywania Korony na pożądany dla kraju pokój w niczem się nie zmieniły. Urzeczywistnienie tych pokojowych dążeń zależy i dzisiaj wyłącznie od koalicyi.

Narzeczona króla Hiszpanii.

Madryt. Ze strony poważnej donoszą, że zaręczyny króla Alfonsa z księżniczką Ewą Batenberską odbędą się w pierwszych dniach lutego.

Awantury w Chinach.

Londyn. „Morning Post" donosi z Szanghaju: Propaganda antidynastycznych stowarzyszeń przybiera wielkie rozmiary. Misyonarze prosili o ochronę w konsulatach angielskim i amerykańskim.

Z ostatniej chwili.

Zapomogi. Stow. gospodnio-szynkarskie w Krakowie zawiadamia, że odsetki funduszu zapomogowego Stow. za r. 1905 dla podupadłych członków są do rozdania. Połowę otrzyma osoba wyznania chrześcijańskiego, drugą połowę osoba wynania izraelickiego. Pisemne podania nieostemplowane należy wnieść do 20 lutego b. r. do kancelaryi Stowarzyszenia (ul. Powiśle l. 3).

Z „Eleuteryi". W niedzielę 14 go b. m. o godz. 7-ej wieczorem odbędzie się w lokalu Tow. (Jagiellońska 5 I p.) odczyt p. Ant. Wojciechowskiego p. t.: „Abstynencya jako dźwignia postępu ekonomicznego ludu włościańskiego". Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Stow. katol. czeladników „Praca" urządza w dniu 14 b. m. w sali Domu robotniczego o godzinie wpół do 3 wspólny „Opłatek". Wieczorem o godzinie wpół do 7 odbędzie się przedstawienie „Jasełek" układu ks. Łabaja, z muzyką ks. kan. T. Bukowskiego.

Z Resursy urzędniczej. W sobotę dnia 13 b. m. odbędzie się zebranie towarzyskie z koncertem muzyki 56 p. p. Początek o godzinie 8 wieczór.

Krytyczne dni w r. 1906. Otto Falb, przedowiada na rok bieżący następujące dni krytyczne, które dzieli na trzy rodzaje: Dni krytyczne pierwszego rzędu przypadają na 9 lutego, 10 marca, 9 kwietnia, 8 mają, 6 czerwca, 6 lipca, 20 sierpnia 2 i 18 września, 17 października, 16 listopada i 15 grudnia, razem 12 dni krytycznych pierwszego rzędu. Drugorzędne dni krytyczne mają być 10 i 24 stycznia, 23 lutego, 25 marca, 23 kwietnia, 21 lipca, 2 października i 1 listopada, razem więc 8 dni. Słabsze wstrząśnienia w przyrodzie i dziejach świata mają rzypaść 23 maja, 21 czerwca, 30 listopada ip30 grudnia.

Co do stanu oblężenia, który rzekomo, na wniosek namiestnika hr. A. Potockiego, miał być zaprowadzony w powiatach: zbaraskim, podhajeckim i horodeńskim, to zapewnia „Słowo Polskie" na podstawie autentycznych wiadomości, że dotyczące wiadomości są pozbawione są wszelkiej podstawy.

Pojedynek staruszków o mało nie przyszedł do skutku w Madrycie. Nieporozumienie, mianowicie pomiędzy b. prezesem ministrów Montero Rios'em, a obecnym prezydentem izby markizem Vega de Armijo, z powodu mającej się odbyć konferencyi marokańskiej, przybrało w ostatnich dniach tak ostry charakter, że obaj wzajemnie posłali sobie sekundantów. Ci jednak uznali, że nie ma do pojedynku należytej racyi. Przedewszystkiem zaś brakło chyba krewkim hiszpanom — sensu, zważywszy zwłaszcza, że p. Montero Rios liczy lat — 77, jego zaś przeciwnik — 82 lata!

†

Za duszę ś. p.

ANTONIEGO HAWEŁKI
kupca i obywatela miasta Krakowa

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 15-go stycznia 1906 o godz. 10 rano

Nabożeństwo żałobne 61

w kościele archiprezbiteryalnym Najśw. M. Panny w Krakowie,

na które zaprasza się krewnych, kolegów i znajomych.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.